



Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (20) 2023 | s. 7–11  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2023.1.20-01



## WSTĘP

ANDRZEJ SKRENDO\*  
Uniwersytet Szczeciński

# Michał Głowiński – otwarcie

Przedstawiamy referaty i szkice wygłoszone na konferencji „Michała Głowińskiego światy równoległe”, która odbyła się w Żydowskim Instytucie Historycznym 2 i 3 listopada 2022 roku. Profesor Głowiński (zdalnie) w niej uczestniczył, przysłuchiwał się referatom, brał udział w dyskusjach, żartował. Minął (bardzo szybko) prawie rok i oto te kilka słów wstępu przychodzi mi pisać niemal nazajutrz po nadejściu informacji o śmierci Profesora. Jak się okazuje, dla wielu z nas tamto spotkanie było ostatnie.

Patrzę w notatki, których używałem otwierając z profesorem Piotrem Weiserem listopadowe spotkanie – i zastanawiam się od czego zacząć? Co można dodać do zdania, które po śmierci Profesora znalazło się w krótkim pożegnaniu na stronie ŻIH-u i które wydaje mi się nadzwyczaj trafne: „Ze śmiercią profesora Głowińskiego ostatecznie pożegnaliśmy wiek dwudziesty”? To prawda, Profesor – zważywszy na jego doświadczenie biograficzne, wybitny dorobek naukowy, a także literacki – istotnie może być uznany za świadka wieku XX. Zarazem jednak dzieje się tak, o czym Profesor sam wspominał w opublikowanym na 3 tygodnie przed śmiercią wywiadzie w „Gazecie Wyborczej”, że zebrane doświadczenie jest gorzkie: „Przyglądam się wielu rzeczom z dystansem, ale to taki dystans pełen przygnębienia”. I dodawał: „Nie umiem być moralistą, nie chcę mówić ludziom, jak mają żyć, co mogą zrobić. Nie jestem optymistą”. Ten brak optymizmu wynikał, przypomnijmy, z rozczarowania biegiem spraw w Polsce, zwłaszcza fatalną jakością dyskursu publicznego i nawrotem do nacjonalizmu. Czyżby zatem pożegnanie wieku XX miało być pożegnaniem z ostatnią

---

\* Kontakt z autorem: [andrzej.skrendo@usz.edu.pl](mailto:andrzej.skrendo@usz.edu.pl); ORCID: 0000-0002-7402-2048.

możliwą nadzieją, która dotąd przetrwała, mimo wszystkich tragedii i katastrof, jakie wiek ten przyniósł? Nadzieją, że świadomość tego, co możemy zrobić, może wynikać z pamięci o tym, co rzeczywiście zrobiliśmy?

Kiedy się patrzy na „światy równoległe”, w których bytował Michał Głowiński, widać jednak, jak wiele dla nadziei może uczynić jedna osoba. Bo zważmy: Michał Głowiński to jeden z założycieli nowoczesnego polskiego literaturoznawstwa. Jego prace poświęcone powieści, poezji i krytyce literackiej były, są – i pewnie długo jeszcze będą – przywoływane w naszych badaniach. Śmiało można powiedzieć, że jako poloniści żyjemy wciąż trochę na kredyt Michała Głowińskiego i pokolenia, do którego Głowiński należy. Dziedziczymy prestiż, który przez to pokolenie naszym literaturoznawczym praktykom został nadany. A być może nawet trzeba powiedzieć więcej. Praktyki badawcze w zakresie literaturoznawstwa są dziś, jak wiadomo, bardziej rozproszone, eklektyczne i wzajem niewspółmierne niż kiedykolwiek wcześniej. Przypominają sieć, którą łączą raczej relacje powinowactwa niż pokrewieństwa. Wraz z rozrastaniem się tej sieci, więzi pomiędzy poszczególnymi elementami stają się coraz słabsze, zaś poruszanie się w takiej przestrzeni zaczyna przypominać błędzenie. Otóż prace Michała Głowińskiego stanowią jeden z niewielu punktów orientacyjnych widocznych w tej przestrzeni. Orientować się wokół punktu, który wyznacza postać Głowińskiego, nie jest tym samym, co kontynuować jego wysiłki badawcze lub być jego uczniem (dodajmy, że wielu wybitnych badaczy do tego grona może siebie zaliczyć). Oznacza to – tylko i aż – postrzeżać w podobny sposób sens naszych zawodowych przedsięwzięć, a w szczególności nosić w sobie troskę o los naszej dyscypliny. Można by też powiedzieć, że oznacza spoglądanie na ową przestrzeń, w jakiej jako badacze się poruszamy, w podobny do Głowińskiego sposób. To pierwsza kwestia, którą należy poruszyć, gdy mowa o tym, co Michał Głowiński zrobił dla naszej wspólnej literaturoznawczej nadziei.

A oto kwestia druga: Głowiński był jedną z tych niewielu postaci, które mogliśmy przywołać, gdy chodziło o podtrzymywanie przeświadczenia, że literatura jest ważna i że literatura coś waży. Prace Głowińskiego w mocny sposób przekonują o tym, że literatura to nie dający się niczym zastąpić sposób mówienia o naszych wspólnych sprawach, sprawach społecznych i sprawach egzystencjalnych. Kogo interesował ten pierwszy wymiar, czytał – między innymi – prace Głowińskiego o używaniu i nadużywaniu języka, czyli o nowomowie. Kogo interesował ten drugi wymiar, zaglądał – na przykład – do prac Głowińskiego o Leśmianie... To, co usiłujemy zrobić dziś, to próba zachowania prestiżu badań literackich w sytuacji znacznego obniżenia społecznego znaczenia samej literatury. Przedsięwzięcie, już na pierwszy rzut oka, trudne, jeśli nie beznadziejne. Otóż Michał Głowiński w tej coraz bardziej nieważkiej przestrzeni, w której orbitujemy jako badacze wraz z pisarzami, nadawał zasadzie grawitacji inną siłę niż siła przyciągania pieniądza. Działo się tak z powodu niezależności i ostrości osądu.

I dzięki trwaniu przy estetycznych, a nie w najszerszym nawet sensie tego słowa – politycznych, podstawach owego osądu.

Kwestia trzecia: nie porzucając kryteriów estetycznych (wynikających z przeświadczenia o warunkowej autonomii dzieła literackiego) potrafił Głowiński z powodzeniem pełnić rolę publicznego intelektualisty. Kogoś, kto nie redukując do potrzeb publicznej perswazji specyfiki uprawianego pola badawczego, z własnych badań potrafi wysnuć wnioski ważne w szerszym kontekście społecznym. Był zatem Głowiński kimś, kto odmawia uczynienia z przeszłości instrumentu uzasadniania bieżących dążeń i potrzeb. Kto wskazuje, że historia opiera się naszym interpretacjom i właśnie z tego powodu możemy się z niej czegoś nauczyć. Kto akceptuje nieuchronność zachodzących zmian, ale zarazem pomaga nam wyobrazić sobie, jak zmiany te możemy kształtować.

Powiedziawszy tyle o nadziei, jaką dawały i dają prace Michała Głowińskiego, chciałbym na koniec zmienić perspektywę i dodać kilka słów w tonie, by tak rzec, półprywatnym. Znałem Michała Głowińskiego, odnosiłem się do niego z należnym szacunkiem, a on odwdzięczał się serdecznością i uwagą. Jak to jednak często bywa z autorami, których cenimy i którzy wywarli na nas wpływ, czułem się jakoś związany z Głowińskim dłużej niż go poznałem. Stało się tak dzięki przeżytej w czasie studiów lekturze książki *Poetyka i okolice*. Był rok 1992, miałem lat 22 i byłem na drugim roku szczecińskiej polonistyki, Michał Głowiński – autor poruszający się na niedosiężnym firmamencie Polskiej Akademii Nauki – miał lat 58. Książka zbierała prace wcześniejsze, już publikowane, dziś chyba nie uchodzi za książkę szczególnie ważną w dorobku Głowińskiego, ale dla mnie była i pozostaje książką ważną. Odwołując się do niej spróbuje opowiedzieć, co wówczas – i do dziś – wydaje mi się atrakcyjne w myśleniu Głowińskiego o literaturze.

Najpierw idzie o coś, co Głowiński w otwierającym książkę szkicu *Od metod zewnętrznych i wewnętrznych do komunikacji literackiej* nazwał integralnym ujęciem dzieła literackiego. Czyli takim, które wychodzi poza opozycję między tym, co społeczne, a tym, co estetyczne, oraz między tym, co historyczne, a tym, co strukturalne, a nawet tym, co literackie a nieliterackie. Najogólniej mówiąc: między tym, co rzekomo zewnętrzne wobec samego dzieła oraz tym, co rzekomo wewnętrzne. Głowiński wykląda, że chodzi mu o swoistą syntezę metodologiczną, ale zdaje się, że o coś jeszcze innego. Pragnie wytłumaczyć nam, jak możemy stać się kimś innym, nie przestając być sobą, to znaczy jak poszerzyć pole swojej sprawczości (dziś jedno ze słów kluczowych) zachowując własną tradycję badawczą i nie rezygnując z poczucia przynależności do wyraźnie określonej dyscypliny. Dziś przywiązanie do dyscypliny bywa utożsamiane z zamknięciem w klatce, a zniszczenie tej klatki uznaje się za duże osiągnięcie. Głowiński podpowiada nam, z jakich powodów i w jaki sposób powinniśmy uchylać się od posługiwania się tą metaforą. Więcej bowiem ona zaciemnia niż objaśnia.

W szkicu *Wartościowanie w badaniach literackich a język potoczny*, Głowiński wychodzi z założenia, że „Historyk literatury mówi o wartościach nawet wówczas, gdy o nich nie mówi”<sup>1</sup>. Zakłada, że w badaniach literackich niejako zaczynamy od założeń wartościujących i do założeń wartościujących dochodzimy – w każdym razie o tyle, o ile język nauki o literaturze nie daje się odseparować od języka potocznego. A nie daje. Nie oznacza to, że język nauki o literaturze nie istnieje, wówczas nie mogłaby istnieć sama dyscyplina, lecz wiedzie do wniosku, że kontakt z językiem potocznym jest dla języka badawczego nie wadą, z którą musimy się tak czy owak pogodzić, lecz czymś korzystnym, bo ożywiającym i zakorzeniającym rozważania badawcze w szerszym, nieprofesjonalnym doświadczeniu czytelniczym. Oczywiście, bywa wadą, gdy staje się uzasadnieniem rozluźnienia rygoru intelektualnego lub sprzyja osłabieniu dążności poznawczych, ale działać się tak nie musi i nie stoi za takimi zjawiskami jakaś nieuchronna logika. Nie ma żadnej reguły w tej kwestii, powiada Głowiński, co brzmi banalnie, ale banalne nie jest, bo oznacza, że nie musimy przeciwstawiać języka potocznego idiomowi nauki, ani rezygnować z jednego na rzecz drugiego.

Chodzi jednak Głowińskiemu o coś innego: że nasz język badawczy, podobnie jak język literatury, jest językiem powołanym do mówienia o wartościach. Co ponownie wydawać się może banalne, ale takie nie jest, ponieważ z kolei język debaty publicznej został współcześnie niemal przeniecony przez cynizm i hipokryzję oraz poddany w bezprecedensowym stopniu politycznej przemocy polegającej na rugowaniu ze słów każdego stałego sensu, czyli wszystkiego, co opiera się doraźnej manipulacji. W takiej sytuacji chciałoby się zawołać: z Michałem Głowińskim i z literaturą przeciw cynizmowi!

Wreszcie kwestia, która wiąże się ze szkicem *Literatura i nos Kleopatry*. Nawiązuje on do szkicu Kołakowskiego *Fabula mundi i nos Kleopatry*, w którym czytamy: „nos Kleopatry jest wszystkim, co nam zostaje z historii czysto empirycznej, wyczyszczonej z arbitralnych konstrukcji”<sup>2</sup>. Nos Kleopatry, to znaczy punkt nieciągłości, który stanowi każde wielkie dokonanie w historii: choć może się ona wydawać nieuchronne, tak jak nieuchronna wydaje się nam przeszłość, nieuchronne nie jest, bo nie daje wywieść ze stanu, który dokonanie takie poprzedza. To, co historii, nie daje się z historii wywieść, lecz ją przerywa. Tyle Kołakowski. Głowiński zauważa, że nosami Kleopatry są oczywiście wybitne dzieła literackie, jeśli jednak

<sup>1</sup> Michał Głowiński, „Wartościowanie w badaniach literackich a język potoczny”, w: tegoż, *Poetyka i okolice* (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1992), 222.

<sup>2</sup> Leszek Kołakowski, „Fabula Mundi i nos Kleopatry”, w: tegoż, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań* (Londyn: Aneks, 1982), 69. Kołakowski idzie oczywiście za jedną ze słynnych myśli Pascala: „Nos Kleopatry: gdyby był krótszy, całe oblicze ziemi wyglądałoby inaczej” [Blaise Pascal, *Myśli*, przeł. Tadeusz Boy-Żeleński, w układzie Jacquesa Chavaliera, przygotował do druku Mieczysław Tazbir (Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1989), 104 (180)].

Kołąkowski ma rację, to czym zajmuje się historyk literatury: fabrykowaniem arbitralnych konstrukcji? W swoim szkicu Głowiński wprowadza trzeci element, zapośredniczący opozycję Kołąkowskiego, tradycję literacką, i dochodzi do wniosku, że historyk literatury potrafi „zinterpretować historycznie dzieło literackie w taki sposób, że nie zatraci [...] jego cech indywidualnych, a jednocześnie pokaże miejsce i rolę w procesie historycznym”<sup>3</sup>. Cóż, to, co usiłujemy zrobić pisząc o dziełach Głowińskiego opiera się na wierze, że ma on rację, gdy wyraża nadzieję, że da się wpisać osobność wielkiego uczonego w przebieg historyczny. Jednak rację ma raczej Kołąkowski, a jeśli tak jest, nieuchronnie stworzymy *fabulae*, gdyż dzieło Głowińskiego to kolejny nos Kleopatry. Co jednak powinno nas zachęcać, a nie zniechęcać do nowej lektury jego prac.

Wszystko to oznacza, że śmierć Michała Głowińskiego niczego w dziejach jego myśli nie zamyka, lecz stanowi otwarcie – i do otwierania wzywa.

---

<sup>3</sup> Głowiński, *Poetyka i okolice*, 46.